

13. Niedziela Zwykła – Rok B

1 lipca 2018 r.

Refleksja

Jeden z wybitnych współczesnych teologów, rozpoczynając wykład z eschatologii, która jest teologicznym namysłem nad ostatecznym przeznaczeniem człowieka, wypowiedział na pozór oczywiste, a jednak szokujące zdanie: „Doświadczenie uczy nas, że umierają zawsze inni. My ciągle żyjemy”. I taka jest prawda. My ciągle żyjemy, choć wokół ludzie umierają szerokim strumieniem: ze starości, w wypadkach, na wojnie, w domach i szpitalach, w górach i na morzu. Każde miejsce tej ziemi może być potencjalnym miejscem naszego zgonu. I każda godzina, każda minuta, każda chwila może być dla nas ostatnią. Doskonale to rozumiemy, ale mało kiedy o tym myślimy. Przecież umierają inni. My ciągle żyjemy.

Sytuacja dość radykalnie się zmienia, gdy umiera ktoś bardzo nam bliski: przyjaciel, brat, ojciec, matka, dziecko. Bo gdy ktoś bliski umiera, to trochę tak, jakby się samemu umierało. Umierający bowiem zabierają ze sobą część nas samych, a zwłaszcza nasze nadzieje. Doskonale więc rozumiemy dramat Jaira, przełożonego synagogi. Nie dziwimy się, że prosił Chrystusa tak usilnie: „Moja córeczka dogorywa, przyjdź i połóż na nią ręce, aby ocalała i żyła”. Dopóki żyła ta dziewczynka, z nią właśnie, i może tylko z nią związane były nadzieje ojca. Ale też właśnie dlatego z nią razem zaczęły umierać.

W życiu ludzkim jednak koniec nadziei jednej staje się początkiem nadziei drugiej. Do tego ostatecznie sprowadza się proces „wiązania nadziei” – powiedziałby ksiądz Józef Tischner. Gdy umierają nadzieje pokładane w ludziach (a umierają najpóźniej w związku ze śmiercią tych ludzi), człowiek zaczyna szukać zakotwiczenia dla swoich nadziei w Bogu. Staje się to jednak możliwe tylko w przestrzeni wiary.

Świadomość nieuchronności śmierci połączona ze świadomością, że Bóg stworzył nas „dla nieśmiertelności”, że stworzył wszystko „aby było”, zmusza nas do poważnego traktowania życia i równie poważnego traktowania Pana Boga. „Nie bójcie się śmierci! Bójcie się, aby nie przegapić życia” – mówi główny bohater „Nędzników” Wiktora Hugo. A Chrystus – mając to samo na myśli – mówi: „Nie bój się, tylko wierz”.

ks. Antoni Dunajski

Złota myśl tygodnia

Życ możesz tylko dzięki temu, za co mógłbyś umrzeć (*Antoine de Saint-Exupéry*).

Na wesoło

W czasie kazania pewnego kanonika jego współbrat siedzący w stallach mówi szeptem do drugiego:

- W ubiegłą niedzielę miał lepsze kazanie.
- Przecież w ubiegłą niedzielę ktoś inny głosił kazanie.
- No właśnie.

Są dwie rzeczy, na które można patrzeć bez końca: zachód słońca i parkującą kobietę.

Patron tygodnia – św. Atanazy z góry Athos, opat – 5 lipca

Atanazy urodził się około 920 r. w Trebizondzie w Kapadocji (obecnie Trabzon w Turcji, nad Morzem Czarnym). Ochrzczony został imieniem Abraham. Wcześniej stracił rodziców i wychowywany był przez dobrych ludzi (spotkać można informację, że przez mniszkę, która zaszczepiła w nim wiele cnót). Prawdopodobnie studiował w Konstantynopolu. Był duchowym uczniem świętego mnicha Michała Maleina. Przebywał w klasztorze Kyminas w Bitynii, gdzie złożył śluby, przyjmując imię Atanazy. Kiedy chciano go obrać opatem, uciekł na Athos, gdzie wiódł życie pustelnika. Post, modlitwa i przepisywanie ksiąg wypełniały jego dni.

Cesarz Nicefor Fokas, jego przyjaciel z czasów szkolnych, przymusił go do przyjęcia poważnej sumy na wybudowanie klasztoru. Prace podjęte w 963 r. stały się początkiem Wielkiej Ławry. Inicjatywa ta wywołała jednak zdecydowany sprzeciw mieszkających tam pustelników. Dwukrotnie Atanazy musiał ratować się ucieczką. Po powrocie na Świętą Górę ułożył dla swojej wspólnoty regułę, nakazując mnichom życie oparte na modlitwie i pracy na roli. Uzyskał dla Ławry przywilej prymatu wśród klasztorów i znaczne wsparcie finansowe.

Atanazy Atonita wiódł życie ascetyczne, przypisywano mu zdolność czynienia cudów i jasnowidzenia. Miał mieć objawienia. Był wielkim autorytetem i służył radami tak mnichom, jak i okolicznym mieszkańcom.

Zginął w 1003 r. (lub w 1000 r.), przywalony kopułą podczas budowania kościoła. W chwili śmierci był przełożonym około sześćdziesięciu mniszych osiedli na świętej górze Athos. Hagiografowie podają, że przepowiedział czas i rodzaj swojej śmierci. Od razu uznany został za świętego. Uważany jest za orędownika w sytuacjach beznadziejnych.

Opowiadanie

Pokój

Łańcuch gór pełnych lodowców i strumieni, które te miejsca czyniły prawie niemożliwymi do przebycia, wyznaczał granice między dwoma państwami.

Państwa były niemal bliźniacze, zamieszkałe przez ludzi bardzo podobnych i dlatego stale wszczynających między sobą konflikty. Oba narody były skłócone na wszystkich

polach, począwszy od ekonomicznego po dyplomatyczne i sportowe. Aż wreszcie zawisła nad nimi groźba wojny. Przywódcy obu armii wysłali tajnych agentów, aby dowiedzieli się, któredy najłatwiej wkroczyć na ziemie nieprzyjaciela. Po powrocie wysłannicy obu stron przekazali swoim przełożonym identyczną wiadomość:

- Jest tylko jedno miejsce na granicy, gdzie możliwe jest przejście.

Generałowie jednej i drugiej strony uśmiechali się z zadowoleniem, kiedy patrzyli na mapy.

- A więc zaatakujemy!

Już cieszyli się na sam warkot pojazdów pancernych i huk ognia artyleryjskiego, na szybkie zwycięstwa, zyskaną chwałę i zdobyte odznaczenia. Jednak tajni agenci obu stron widzieli pewną trudność.

- Właśnie w stojącym w tym miejscu domku mieszka pracowity rolnik ze śliczną żoną. Kochają się. Mówi się o nich, że są najszczęśliwszymi ludźmi na ziemi. Mają dziecko. Gdybyśmy przeszli przez ich ziemię i rozbili obóz w pobliżu, z pewnością zburzylibyśmy ich szczęście.

Z twarzy generałów znikły uśmiechy. Zamilkli skonsternowani.

- Nie możemy prowadzić tej wojny – stwierdzono jednogłośnie po obu stronach granicy.

Wojna nie została wypowiedziana.

Na świecie jest tylko jedno miejsce, które wyklucza każdą postać wojny, przemocy i agresji. Jest ono w głębi twojego serca.

Nauczanie papieskie o Duchu Świętym

„Wewnętrzne obcowanie z Bogiem w Duchu Świętym sprawia, że człowiek w nowy sposób pojmuje również siebie samego, swoje człowieczeństwo. Doznaje pełnego urzeczywistnienia ów obraz i podobieństwo Boże, jakim człowiek jest od początku. Ta wewnętrzna prawda bytu ludzkiego musi być stale na nowo odkrywana w świetle Chrystusa, który jest Pierwowzorem obcowania z Bogiem, i w Nim musi być odkrywana także racja tego odnajdywania siebie przez bezinteresowny dar z siebie samego wspólnie z innymi ludźmi: właśnie ze względu na to podobieństwo Boże”.
(św. Jan Paweł II).